

## Długa zima [fragment] — skinnywords

**Od autora:** Diana Hirsch przyjeżdża do podupadłego kurortu, żeby odziedziczyć spadek po dziadku, o którego istnieniu nie wiedziała. Jej choleryczny charakter i przekonanie o własnej nieomyślności zderzają się z lokalnym kolorytem, a wygodny apartament trzeba zamienić na stary dom przy kamieniołomach. Tu scena na werandzie i atak szału w starym domu.

---

Bianka wyszła wściekła. Dzieci ociągały się, ale była stanowcza i chcąc nie chcąc powędrowały za nią na piętro.

Holden wymownie popatrzył na Jordana. To było długie, pełne pogardy spojrzenie, ale nie przeznaczone dla niego, lecz siedzącej obok kobiety.

Jordan wiedział już co się święci. Wstał od stołu i wyciągnął Dianę na zewnątrz oferując krótki spacer.

- Hirsch – zwrócił się do niej, kiedy oddalili się już od domu na tyle daleko, że mogli swobodnie rozmawiać.

- O co ci chodzi? – wydawało się, że ona nadal dobrze się bawi, tak jakby niedawna pyskówka dodała jej energii.

- Bez wątplenia należysz do tej rodziny – patrzył na nią badawczo. - To był wyjątkowy skurwiel. Powinni go przechowywać w Sevres pod Paryżem jako wzór skurwiela. Nawet nie wyobrazasz sobie jak on traktował ludzi.

- Znałeś go dobrze? – odgarnęła włosy, słuchając co z zaciekawieniem.

- Każdy to był przy zdrowych zmysłach wołał go nie znać lub przynajmniej omijać z daleka.

- Dlaczego? – nie mogła zrozumieć.

- Bezwzględny, bezkompromisowy, psychopata – możesz sobie wybrać jeden z galerii epitetów. Dla niego znajdzie się całe mnóstwo. Założę, się, że jak nie postawisz mu szybko pomnika, to grób będzie pięknie udeptany. Nie jeden chętnie zatańczy na mogile. Kłamca i hipokryta. Ale jedno trzeba mu przyznać – był skuteczny. Równie w zarabianiu pieniędzy i zrażaniu do siebie ludzi.

- Ja nic o nim nie wiem. Mama nigdy o nim nie mówiła. Jeszcze kilka dni temu myślałam, że on od dawna nie żyje.

- Niestety, od niedawna. Przepraszam, że tak mówię, ale lepiej żebyś wiedziała co cię czeka. Nie afiszuj się za bardzo z nazwiskiem. Choć prędzej czy później i tak się dowiedzą. Może lepiej, żeby najpierw poznali ciebie, zanim zaczną cię osądzać przez pryzmat nazwiska i tego co wyprawiał dziadek.

Pokiwała milcząco głową, ale nie była przekonana. – Nie mogę zrozumieć dlaczego ktoś ma mnie osądzać na jego podstawie? Przecież mnie nie znają.

- Stary Hirsch to była marka. Wizerunek złożony z chciwości i pogardy. Uwierz mi, lepiej żebyś miała to na uwadze. Na początek może zwyczajnie każdemu się kłaniaj. To będzie dla nich duża odmiana w porównaniu do dotychczasowych zwyczajów Hirschów.

- Aha – bezmyślnie przełknęła ślinę. – Tylko powiedziałam Biance to, co myślałam! Nie podoba się, to trudno! – zaperzyła się.

- Nic nie rozumiesz – Jordan stracił cierpliwość. - Jesteś tu w gościach. Oni ci pomagają. Nikogo tu nie znasz. Zastanów się trochę zanim coś wypalisz bez sensu.

- Nie pouczaj mnie.

- Na miejscu Bianki wyrzuciłbym cię z domu, ale ona jest za dobra. Dyplomatycznie poszła położyć dzie-

ci spać, żebyś miała okazję ochłonąć i ich przeprosić. Pewnie wróci tu uśmiechnięta i wybacząca.

- Nikt ją o to nie prosi!

- Holden nie patyczkowałby się tak z tobą. Weź może pod uwagę, że to teraz twój agent nieruchomości. Będzie razem pracować. Jeżeli nie trafia do ciebie argument racjonalny, to może trafi finansowy.

Patrzyła na niego w milczeniu. Widział, że ta sytuacja była jej bardzo nie na rękę. Ale była tu sama i nagle wyparowało sporo z jej pewności siebie.

- Dobrze, przeproszę ją – zmusiła się w końcu do powiedzenia niewygodnych słów.

- Hirsch – zaśmiał się i odwrócił na pięcie. Nie czekając na nią, poszedł w kierunku światła na werandzie. W tej konkretnej chwili miała ochotę go zamordować, rozszarpać na strzępy i pławić w jego krwi. W myślach zwyzywała go do chamów i debili, ale kiedy niknął w oddali, a do wzgórz dotarł chłody powiew nocy, ruszyła za nim przestraszona.

Szedł przed nią, ale nie dał się dogonić. Słyszał jak przyśpiesza, prawie biegnie. – *Tyle z twojej odwagi* – pomyślał z satysfakcją.

Bianka zeszła na dół i wcale, wbrew temu co przewidywał Jordan, nie była w dobrym humorze.

Holden siedział u szczytu stołu i w milczeniu obgryzał rybi szkielet.

- Napijesz się jeszcze? – Jordan pokazał butelkę.

Holden pokiwał głową i wrzucił resztki na talerz. Wytarł palce w chusteczkę i wziął podaną szklanekę.

- Zjecie coś jeszcze? – Bianka spytała bez entuzjazmu.

Jordan czekał co powie Diana. To był dobry moment, żeby naprawić tę relację i uratować wieczór. Najważniejsze, żeby nie siliła się na uprzejmość. Musiała powiedzieć coś szczerze. Znał tych ludzi i widział, że od razu przejrzą kłamstwo. Oczywiście będą po nim nadal uprzejmi, ale Hirschówna spali się towarzysko.

Diana nie usiadła do stołu, stanęła za krzesłem i ścisnęła oparcie.

- Głupia jestem. – Te słowa sprawiły, że Holden obdarzył ją ciekawskim spojrzeniem, ale twarz Bianki pozostała obojętna. – W ogóle was nie znam. Nie mam prawa osądzać waszego życia, tym bardziej, że we własnym mam niezły burdel.

Widać było jak twarz Bianki nagle odprężyła się i łagodnieje.

- Ni takiego się nie stało – uśmiechnęła się.

- Stało – zaprzeczyła Diana. – Jestem pogubiona i kompletnie mi się to, kurwa mać, nie podoba. Co ja tu w ogóle będę robić?

- Sprzątać burdel – wypalił Jordan. Nie mógł odczytać czy nie zanosi się na kolejną pyskówkę, ale kąci jej usta zaczęły się unosić, a potem wybuchła śmiechem. Śmiała się głośno. Co w niej się uwolniło, przeskoczył jakiś trybik i przestało jej zależeć. Dręcząca samokontrola zniknęła. Śmiała tak długo, że w końcu zaraziła ich tą wesołości i rechotali przy stole przez kolejne kilka minut.

Potem rozmowa potoczyła się swobodnie, ale napady śmiechu wracały. Nad ranem poszła do pokoju gościnnego, przygotowanego przez Biankę.

- Dzieci... – zwróciła się do gospodyni, kiedy mijali kolorowe drzwi pokojów, w których spał zwariowany blondyn i jego dwie siostry.

- Głowa do góry! – poklepała ją Bianka. – Mówiłam ci, że się polubimy. Ale w łaski tych potworów będziesz musiała wkupić się sama!

Zniknęła w czeluściach domu, a Diana choć nie widziała, to była pewna, że musiała odchodzić z bardzo zadowolonym wyrazem twarzy.

x x x

- Chcesz żebym został? - weranda była gorąca i pachniała płowiejącym drewnem. Holden siedział obok

Bianki wpatrującej się w mrok.

- No i? – zmieniała temat.

- No i co?

- Co o niej sądzisz? – spytała Holdena.

- Nie wiem. Była bardzo nieuprzejma, ale naturalności nie można jej odmówić.

- Myślisz, że da radę?

- Co masz na myśli?

- Próbę Hirscha – zaśmiała się. – Tak właśnie to powinniśmy nazwać „Próba Hirscha”.

- Rzeczywiście zmęczy się. Pomieszka rok w kurorcie i zgarnie majątek. Też mi wyzwanie.

- Nic nie wiesz o kobietach. Prawda? – patrzyła na niego podpartym, wyzywającym spojrzeniem.

- Coś tam wiem – Holden drapał się po głowie.

- Mam do ciebie słabość – uśmiechnęła się. – Ale o kobietach, to ty naprawdę nic nie wiesz.

- Może – Holden rozglądał się za butelką. – Jordan! – wrzasnął.

- Cicho, kretynie! – zamknęła mu usta ręką i sama ledwo powstrzymywała się do śmiechu.

- Leżę tu z tyłu i przysłuchuję się waszej love story. I nie zamierzam szukać nigdzie żadnej pieprzonej flaszki. Jak nie masz jeszcze dość, to musisz sam sobie ją znaleźć.

- A ty co o niej sądzisz? – Bianka zwróciła się do pary butów wystających znad krawędzi starej kanapy stojącej pod oknem od strony kuchni.

- Nic się sędzę. Ja nie lubię cokolwiek sądzić. Ilekroć coś sądziłem, to zawsze źle się kończyło. Teraz już nie sędzę... Ale miałem ochotę dać jej w mordę – dodał po chwili.

Holden się zaśmiał, a potem powędrował po butelkę.

Bianka wstała ze schodów i szturchnięciem zmusiła Jordana do podniesienia się. Siadła koło niego, przytulając się. Była gorąca i pachnąca, ale Jordan nie był zadowolony. Obecność kobiety uzmysławiała mu pustkę w jego życiu. Była nieokiełznanym elementem natury, którego nie mógł wpasować we własną codzienność. Żywiołem, który ciągle wymykał mu się z rąk.

Holden wrócił i zamierzał bezceremonialnie wpakować się między nich.

- Gdzie się pchasz! – odepchnęła go ze śmiechem. – Siadaj tam – machnęła ręką pokazując drugi koniec kanapy.

Klapnął zasapany i niezadowolony. Chwilę milczał.

- Podoba ci się? – Bianka droczyła się z Jordanem. Butelka wędrowała między nimi.

- Nie.

- Podoba!

- Nie.

- Jasne – Holden odzyskał animusz.

- Dobra, mnie się wszystko podoba. Byle się do mnie nie zbliżało.

- Ja cię lubię – zaczął Holden.

- Ja cię kocham – obróciła się do niego Bianka.

- Ale jesteś największym idiotą na świecie – śmiali się oboje.

Jordan dyplomatycznie milczał, na szczęście butelka była akurat w jego władaniu, to znacznie ułatwiało zadanie.

- Może zajęlibyście się własnymi sprawami? – odezwał się w końcu.

- Zadałeś mi pytanie... – zaczęła Bianka.

- Jak chcesz... Oczywiście, że chcesz, żeby został. Inaczej nie pytałabyś.

- Tylko nie mów, proszę, nic o dzieciach – urznęła się koncertowo. Przełamała barierę, za którą zazwyczaj się skrywała. Miała odwagę powiedzieć mu co naprawdę ją irytuje. Bez obawy, że ją zostawi.

- Uwielbiam twoje dzieci! – patrzył w dal z szelmowską miną.

- Czy może go walnąć ode mnie w dziób? – szturchnęła Jordana.

- Żadnych rękoczynów! – śmiał się.

Potem zaległa cisza. Wsłuchiwali się w noc. Odgłosy statków wychodzących z odległego portu. Stukot ciem w żółte światła werandy, szelest piasku toczonego wiatrem. Jeszcze chwila i zaczęłoby świtać. Słońce dźwignęłoby na barkach szary nieboskłon, rozpaliło go z wolna. Ale nie miało jeszcze takiej siły, brakowało mu czasu. Siedzieli i czekali.

- Przepraszam cię. Nie powinienem tak się zachowywać – odezwał się Holden.

- Dobra, idziecie już stąd. Chce mi się spać – Jordan wypychał ich z kanapy. – Nie zasnę przez to wasze gładzenie. Zachowujecie się jakbyście mieli jakiś wybór.

Wstali wolno. Z przygaszonymi uśmiechami patrzyli na Jordana.

- I żadnych wrzasków w sypialni, bo pobudzicie dzieciaki.

- Zarzniez na tej werandzie – zmartwiła się Bianka.

- Mi tu dobrze. Nigdy tu nie zmarzłem. Ten dom emanuje wielkim ciepłem. Wynocha na górę!

- Świr! – pożegnała go Bianka.

- Holden, zabierz proszę, tę marudną babę!

x x x

Chwyił ją za rękę, a ona zgięła ją w łokciu i wyszarpnęła. Stół pokryty mąką zawirował białymi drobinami. Trzasnęła go biodrem, kiedy odwróciła się gwałtownie. Chciała zerwać się i gdzieś uciec, ale uderzyła rękami w kredens, aż zadzwoniła zastawa.

Kłęła straszliwe, knajacko, obficie. Szarpała się, biła pięściami w uginającą się witrynę, aż bał się, że rozbije szkło i zrobi sobie krzywdę.

Ryczała i pluła, słyszał świst w jej płucach, gdy dusiła się z braku tchu, by wyrzucić kolejną kłutwę.

Sięgnął po zimną kawę w szklance i pił spokojnie, a Diana niczym tornado szalała w kuchni. Nie słyszał słów, widział tylko gesty i grymasy, opętańczą desperację. Jakby była derwiszem w transie.

Była w tym wszystkim okropna męka, a każde złe słowo, które wyszarpywała z siebie było jak policzek. Biczowała się nimi, w teatralnych gestach opowiadała historię. Wylewała żal, zmagając się z czymś niezrozumiałym.

Im bardziej narastała jej wściekłości, gęstniały przekleństwa, tym bardziej wiedział, że ucieka przed samą sobą. Jakby usiłowała zedrzyć z siebie skórę, to ohydne, wulgarne poszarzałe oblicze, za którym się skrywała.

Wyrwać, wypłenić, ściągnąć i podeptać. Przerażliwie wyla wylewając łzy w apogeum szaleństwa.

Kuliła się w pół, a spod długich włosów wylaniały się niedofarbowane pasma siwizny. Zdradzały uciekający czas, piętno starzenia się, odsłaniały fundamenty jej kompleksów.

Miał ochotę podejść i uderzyć ją w twarz. Piorunująco zahamować obłęd, ale nie był do tego zdolny.

Czekał aż opadnie z sił, wywrzeszczy się, wyklnie, wypluje czarną rozpacz. Potem na podłodze wśród zapachu kurzu i wypłowiałych desek, oprze o wilgotną, jasnozieloną ścianę i zwinięta w kłębek będzie kwilić.

A kiedy to się stało podszedł do niej, kawę zostawił na blacie wśród nieudolnie zlepionych pierogów, resztek sera i zbyt twardego ciasta. Dowodów jej kłęski.

- Chodź – chwycił lekko za rękę i poprowadził kamiennym korytarzem do łazienki. Szła bez oporu jak szmaciana lalka, lekka i nieobecna. Ubranie i pokryte mąką oblicze złościły koleiny łez. Ślepie tory wiodące donikąd.

Jeszcze wypluwała z siebie pojedyncze wulgaryzmy, słabnące echa bezradności, ale już mu się poddała. Zmiękla i spotulniała. Wepchnął ją za drzwi i kazał się rozebrać. Stała bezsilnie, podpierając się jedną

ręką o pożółkłą umywalkę. Przeszłowała z nogi na nogę, potem otarła policzek i smugi mąki wymieszane z tuszem do rzes ułożyły się w bitewny ornament. Wyglądała jak zmęczona walką, upadła wojownicza księżniczka, rozczarowana i otumaniona klęską.

Zdjął jej bawełniany t-shirt z błyszczącym, wyszytym z cekinów, zielonym kwiatem. Miała mokre od potu plecy, pod palcami krople lepiły się, rozmazywały na gorącej skórze. Uniosła ręce i rozsznurował lniane, za szerokie na nią spodnie. Spadły na bosc stopy.

Stała tak z rękami w górze, jak nadąsana nastolatka. Wpatrywała się w niego ni to z wyrzutem ni z oczekiwaniem. Wyminął ją, odkręcił prysznic, sprawdził temperaturę wody. Czuł jej wzrok na plecach. Nie odwracając się, jednym ruchem przez głowę, zdjął koszulkę, potem zrzucił szorty.

Wszedł do kabiny i wylewając strumień wody na zewnątrz zrobił wykrok, żeby złapać jej rękę. Zaskoczona dała się porwać. Wzdrygnęła się tylko, kiedy gorąca woda spłynęła po jej czole, zalała spocony brzuch i owinęła się dookoła uda.

Mydlił ją metodycznie, przyparł do chropowatej ściany, nacierał kark, wąskie ramiona z wystającymi łopatkami, pręgę kręgosłupa. Schylił się i mył smukłe nogi. Woda porywała mydliny, a on je z mozołem ponownie nanosił. Aż Diana zmiękała pod jego dotykiem, mięśnie rozluźniły się, przestały pulsować. Ciało zwiotczało, znowu stało się kobieco elastyczne. Zniknęła pajęcza nerwowość ruchów.

Stojąc plecami do niego, sama zdjęła stanik i majtki. Rzuciła je w kąt kabiny. Potem odwróciła i oparła pośladkami o mokrą ścianę. Długie włosy skleiły się, zwichrowały asymetrycznie, opadły na prawe ramię, odsłaniając lewe ucho. Patrzyła na niego pełnym łęku i wyczekiwania spojrzeniem, a on podniósł mydło, które upadło gdzieś w międzyczasie i znow zaczął swoją mantrę. Gładził ją po ramionach, piersiach, brzuchu, dotarł do nóg, na końcu klęknął, umył stopy i zaśmiała się krótko, gardłowo, pod wpływem łaskotek.

Podniósł się i wcierał mydliny w jej włosy, wolno, metodycznie. Mocno pociągał do tyłu, aż odchyliła głowę i zamykała oczy. Widział pulsującą, błyszcząca szyję i uśmiech, który się w końcu pojawił.

Zostawił ją pod gorącym prysznicem. Cicho zamknął drzwi, gdy odprowadzała go spojrzeniem rozmytym na zaparowanej szybie.

Woda szumiała jeszcze długo, niosła się szmerem po domu. W kuchni zabrał ze stołu kawę, dopił resztkę, stawił szklankę do zlewu.

Potem tłukł się miskami, brudził mąką. Skrzypiał wałek i kolebał stół. Kiedy wróciła zawinięta w biały ręcznik, zaczerwieniona, z włosami zwiniętymi w warkocz, z zaciekawieniem unosząc mały szpiczasty nos, na blacie leżały już gotowe pierogi. Ułożone równo jak wojsko do wymarszu. Małe, pękate półksiężyce, z misternie wywiniętymi krawędziami. Nie było ich dużo, ale stały tam wiernie i dumnie. Wyzywająco idealne.

- Dziękuję – powiedziała spokojnie. Jej twarz promieniała. Aura niosła się po pomieszczeniu, wypełniała je jasną, ciepłą energią. To co było czarne w duszy Diany, gniotło i naciskało, zmieniło się w coś innego, lepszego. Mrowiące doznanie ukojenia, które pieściło ją od środka i poczuła się szczęśliwa. Wolna i lekka. Oswobodzona.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

skinnywords, dodano 07.09.2018 12:11

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).